Nr. 16 Rok 1 Kraków, dnia 22. września 1940. 30 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI

Od 6. października Ilustrowany Kurjer Polski będzie się ukazywał co tydzień



BYŁY KRÓL ANGIELSKI ZNOWU BEZROBOTNY... ...Obecnie w »Białym mieście« Bermuda, dokąd go niedawno temu posłał w roli gubernatora premier Churchill. Wobec tego, że premier rozpoczął teraz rozsprzedaż imperium i Bermudy wydzierżawiono USA. jako bazę operacyjną, będzie mógł książę Windsoru wraz ze swoją żoną, która wzbudziła na dworze tyle zastrzeżeń, spędzać pod palmami na tej ongiś angielskiej ziemi beztrosko swój urlop.

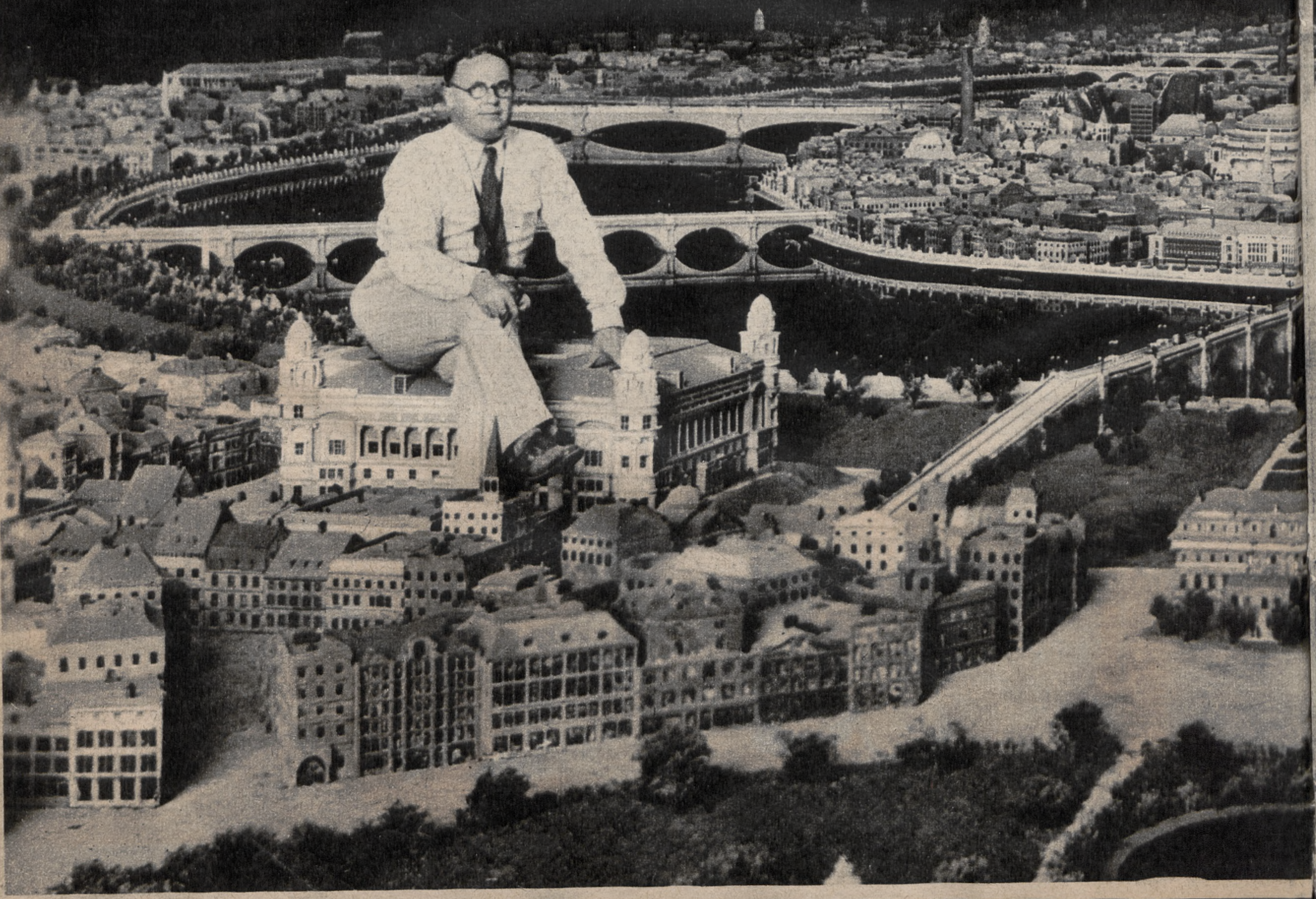


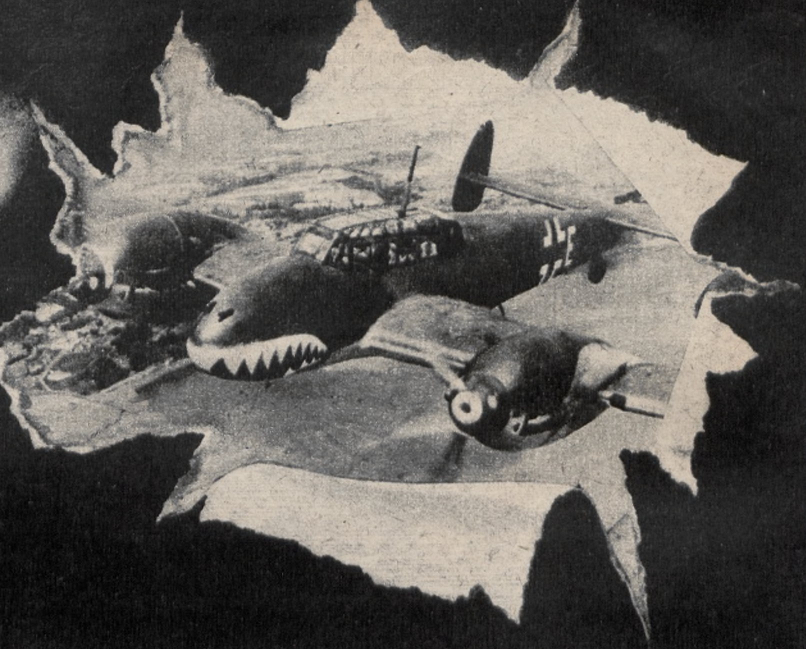
Działanie ostatniego wielkiego ataku niemieckiego lotnictwa na objekty wojskowe Londynu. Fabryki, doki i składnice wskazują szczególnie wyraźnie na skutki tych ataków.



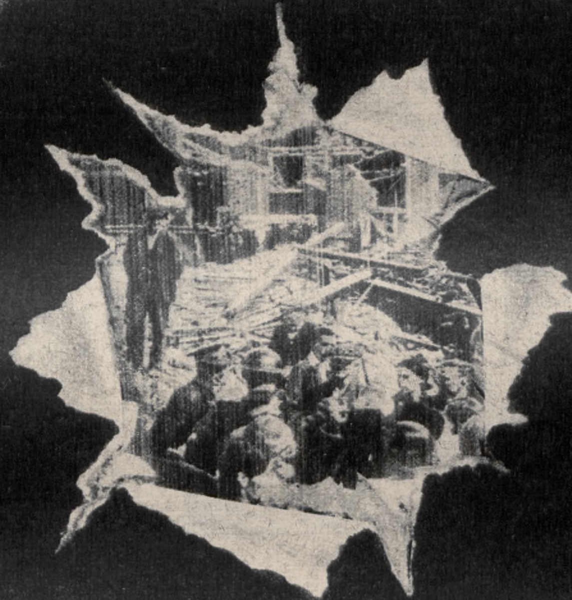
Przy sterze niemieckiego płatowca bojowego

LONDYN PRZED BOMBARDOWANIEM. To jest Londyn, zbudowany za 200.000 dol. przez 200 ludzi dla pewnego amerykańskiego filmu, który miał pokazać bombardowanie przez niemiecki balon Zepelina. Wierzymy, że dzisiaj, po prawie dwutygodniowym bezustannym bombardowaniu Anglii możnaby pokazać wiele wierniejszy model.



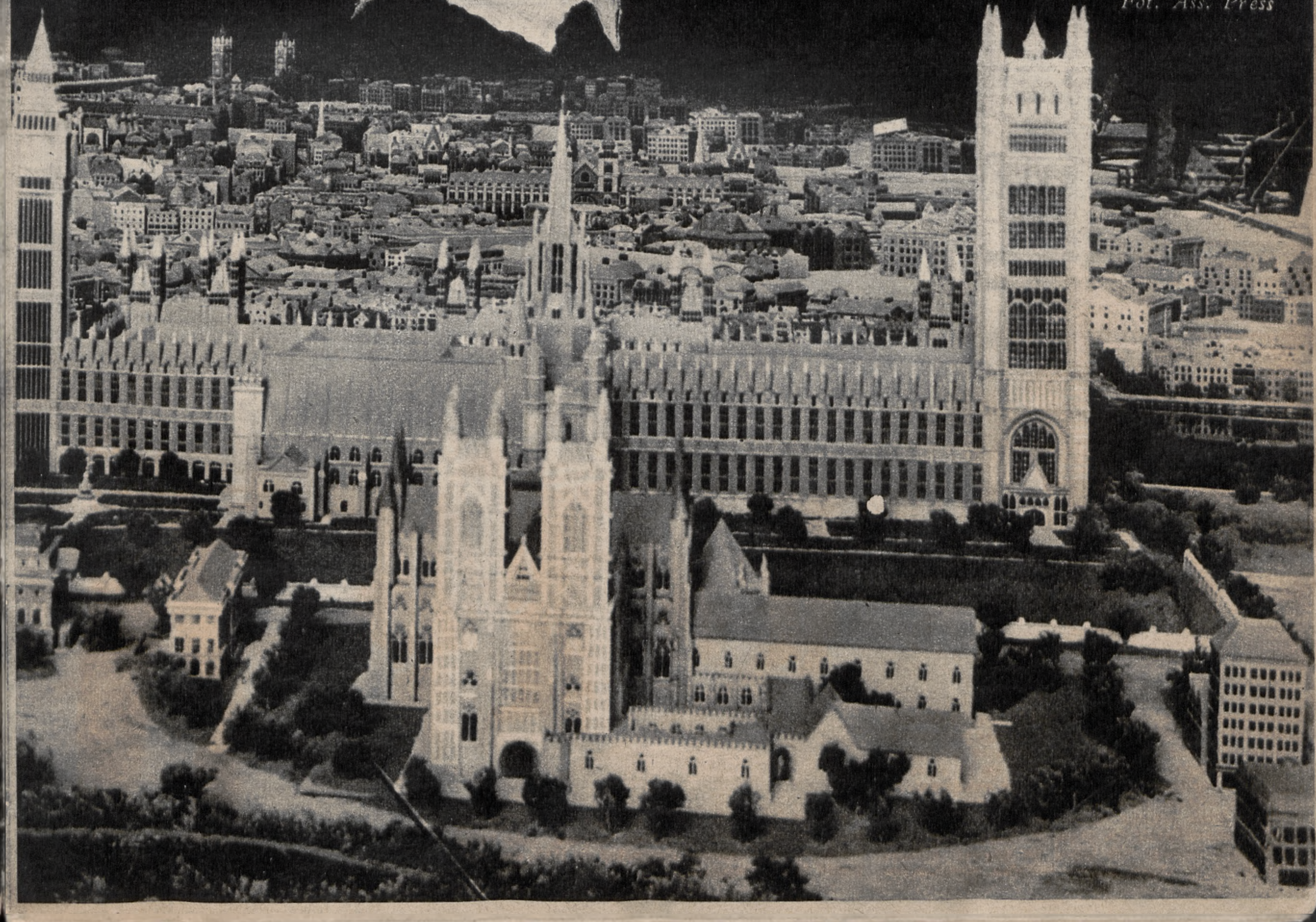


Niemiecki bombowiec klasy Haifisch w drodze do Anglii.



KRÓL JERZY V. NA GRUZACH POLITYKI CHURCHILLA. W ostatnich dniach podczas jednego z nielicznych nalotów na objekty wojskowe wykorzystał król okazję, aby obejrzeć gruzy zawalonych domów.

Fot. Ass. Press







Fot. Ass. Press

AMERYKA ROOSEVELTA W ROZTERCE UCZUĆ

Podczas gdy w Białym Domu z urojonego strachu że wojna europejska mogłaby się przenieść i na nowy kontynent, wydaje się prawa takie jak obowiązek służby wojskowej, demonstrują obywatele Stanów przeciw takim zarządzeniom, które według ich zdrowego mniemania są nietylko nieamerykańskie lecz także szkodliwe. U góry protestują przedstawicielki »Kongresu matek w USA.« przeciw senatorowi Claude Pepper, który opowiedział się za wprowadzeniem ogólnego obowiązku służby wojskowej. Na drugim zdjęciu demonstrują członkowie Komitetu White Allan przeciw wmieszaniu się Ameryki do wojny europejskiej dla poparcia Anglji. Napisy na plakatach brzmią: Od lewej do prawej: »Służba wojskowa w czasie pokoju oznacza niewolnictwo i wojnę«, »Ja mam 20 lat, William Allan White 72 lata«, »Ręka, która poruszała kołyskę, robi teraz bomby«, »Mój dziadek przyjechał do USA, aby ujść przed służbą wojskową!«





ADMIRAŁ REGENT HORTHY WJEŻDŻA NA CZELE SWOICH WOJSK DO SIEDMIOGRODU

Na podstawie orzeczenia polubownego w Wiedniu została oddana Węgrom część rumuńskiego do niedawna Siedmiogrodu. Na zdjęciu widzimy wjazd admirała regenta Horthy do wcielonego do Węgier obszaru Siedmiogrodu.

W kole: Żołnierze węgierscy, którzy zajmowali przyznane Węgrom tereny rumuńskie, byli przyjmowani przez ludność z radością, jak to pokazuje nam zdjęcie z Wielkiego Waradynu — Nagyverad w Siedmiogrodzie.





NIECH ŻYJE KRÓL MICHAŁ I.

Z obrazami i sztandarami ciągnęła ludność stolicy rumuńskiej przed pałac królewski w Bukareszcie, aby obchodzić uroczyście objęcie tronu przez Michała i uwolnienie od rządów eks-króla Karola.

OPUSZCZENI PRZEZ



Wojny są w życiu narodów równie nieuniknione, jak choroby w życiu jednostek: przychodzą one nieubłaganie i wobec tego, że zawsze istniały, trzeba wierzyć, że są one dopuszczalne o ile służą jasnym i twórczym celom. Niestety nie było tego celu w naszej wojnie z Niemcami. Wybuchła ona właśnie rok temu i nikt nam nie weźmie za złe, że codziennie zajmujemy się wszystkiem co dotyczy tej wojny, która nas tak ciężko w naszej egzystencji narodowej i naszym osobistym bycie dotknęła. Nikt nam też nie weźmie za złe, jeżeli zastanawiamy się, dla-



1. września. Żołnierze niemieccy usuwają barjerę w pasie granicznym Gdańska.



2. września. Oddziały pomorskiej brygady kawalerii zostają zaatakowane przez lotników niemieckich w puszczy tucholskiej.

Obraz G. Lebrechta

czego ta wojna przyszła i gdy zapytamy czy była potrzebna i czy my Polacy mogliśmy jej zaradzić. Istniały wtedy dwie możliwości: albo wdać się z Niemcami w zbrojny porachunek na podstawie naszej siły i dobrego przygotowania, albo też, nieprzygotowani a popierani jedynie frazeologją angielską — jak to naprawdę wtedy miało miejsce — wejść na drogę kompromisu, który by przy pomocy umownego załatwienia zadowolił obu późniejszych wrogów. Większość urzędowych czynników polskich uważała, że najlepszą drogą będzie czekanie na wojnę: uważaliśmy, że nie mamy powodu unikania jej, dlatego też odrzuciliśmy niemieckie żądania. Czuliśmy się dosyć silnymi i liczyliśmy przede wszystkim na angielską pomoc, która została nam przyrzeczona w sposób nieograniczony. W ten sposób odrzuciliśmy drugą możliwość, to jest pertraktowania z Niemcami na temat ich żądań i pójścia z nimi na kompromis.

Oszukaliśmy się więc najprzód w odniesieniu do naszej siły, a następnie co do znaczenia obiecanej pomocy angielskiej. Ale jakże mogło się to stać, że uważaliśmy się za silniejszych, niż byliśmy nimi w rzeczywistości? Zaufaliśmy niestety za bardzo naszym jenerałom i naszej armji, do której należała miłość całego narodu. Zdawało się nam, że to, co mówił Rydz-Śmigły, jest szczerą prawdą. Gdyby ci, którzy nam mówili, że zbawienie Polski leży w wojnie i że nie mamy wyboru i musimy bronić naszego kraju do ostatniego żołnierza, byli razem z narodem polskim wytrwali do ostatniej godziny i znosili razem z nami srogi los, wtedy byśmy w dalszym ciągu poczuwali się do jedności z nimi. Ale oni uciekli niestety: i prezydent Państwa, i wódz naczelny, ministrowie, jenerałowie, wielu oficerów i żołnierzy. Znajdują się obecnie gdzieś na emigracji, bezpieczni, i liczą

na szczęśliwą gwiazdę, my zaś musimy się borykać z trudnościami życia i walczyć o codzienny chleb. Dlatego też jeżeli myślimy o wojnie i o jej skutkach, musimy przeprowadzić między tymi ludźmi a nami jasny, nieodwołalny rozdział. Musimy ich potępić, gdyż nie chcieli podzielać losu zwycięzonego narodu i ciężkiego losu, który sami zawinili. Przypomnijmy sobie: gdy w roku 1918 naród niemiecki przegrał wojnę, było tylko niewielu Niemców, którzy opuścili swój kraj. Nawet



ANGLIĘ, Gdy nawiedziła nas wojna.

wodzowie niemieckiej armji, która nie mogła ozdobić swych chorągwi trofeami zwycięstwa, jakkolwiek ich żołnierze dzielnie się bili, jak i polscy żołnierze w obecnej wojnie, pozostali w zwyciężonej ojczyźnie. Dlaczegoż nie postąpili tak nasi jenerałowie i ministrowie!

Powiedzieliśmy poprzednio, że poszliśmy źle uzbrojeni na wojnę. Oczywiście, że polscy żołnierze byli dzielni, gdy znaleźli się w obliczu nieprzyjaciela, ale gdzie znajdowało się dowództwo, które miało ich poprowadzić na pole walki? Gdzież znajdowała się organizacja, która miała zapewnić łączność między poszczególnymi armjami? Przyznajmy się otwarcie, że nie dorośliśmy do naszego nieprzyjaciela w żadnej mierze.

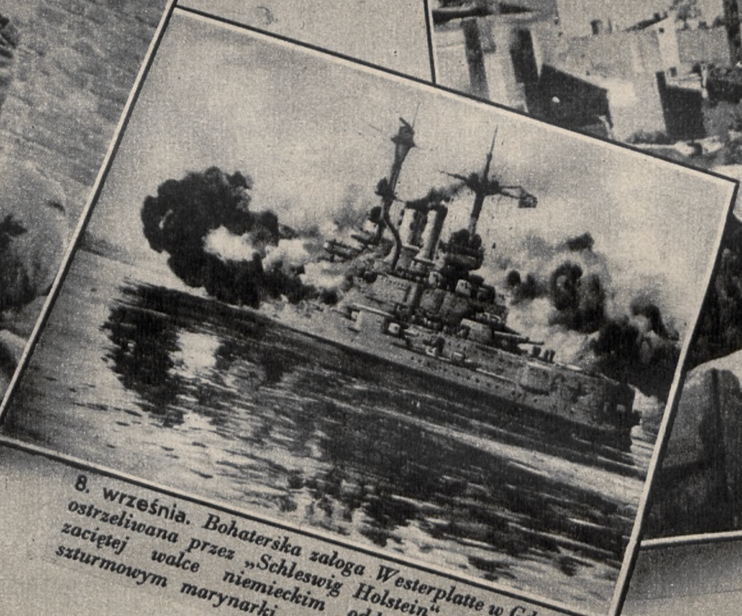
W dniu 1. września weszły wojska niemieckie z Pomorza w »korytarz«, wpadły z Prus Wschodnich, z Górnego Śląska i od strony Słowacji do naszego kraju. Już w drugim dniu wojny przeszły wojska niemieckie



Konnica polska, która wsławiła się od wieków rycerskimi czynami, poszła i w tej wojnie bohatersko w bój, nie mogła jednak wiele zdziałać przeciw tankom i samolotom.



5. września. Ranni w zaciętych walkach pod Mławą.



8. września. Bohaterska załoga Westerplatte w Gdańsku, ostrzeliwana przez „Schleswig Holstein" poddaje się po zaciętej walce niemieckim oddziałom szturmowym marynarki. Obraz C. Bergena



Na szosach idących do Skierniewic. Fot. Sonnke — Gdańsk Presse Hoffmann



przez korytarz i weszły do Gdańska. W trzecim dniu wojny zostały i nasze armje zamknięte w tym »korytarzu«. A potem wdarło się wojsko niemieckie z południa i z północy na nasze ziemie, obejmując nasze wojska jakby w wielkie kleszcze. W dniach od 8 do 10 września były wszystkie nasze wojska już w rozsypce. Nie mogliśmy już utrzymać naszych linji. Wojska niemieckie z Wschodnich Prus, Pomorza i z południa wrzynały się głęboko w centrum Polski. Niemcy dochodzą wtedy do Wisły szerokim frontem, przechodzą przez Narew i cała Małopolska wpada w ich ręce. W dniu 10 września wspominają komunikaty niemieckie o obszarach Radomia i Kutna, które jako wyraz rozpaczliwego polskiego oporu powtarzają się jeszcze nieraz w tych komunikatach. W tym to czasie cały północny obszar Polski znajduje się już w posiadaniu Niemiec, łącznie z Poznańskiem. Teraz stała się Warszawa właściwym celem ataku niemieckiego. Południowa grupa niemiecka postępując w stronę Przemyśla i Lwowa, przechodzi przez San, Wisłokę, Tanew, Dniestr, skierowując się następnie na północny wschód, i docierając na tyły Warszawy, podczas gdy grupa wojsk wschodnio-pruska przeszła przez Narew i Bug i zjawiła się w kierunku Siedlec na froncie, na flance i na tyłach Warszawy. Liczba naszych jeńców wzrastała ciągle, fortece padają jedna za drugą, miasta są okrążone i wzięte.



27. września. Generał Kutrzeba podejmuje pod Warszawą pertraktacje w sprawie kapitulacji.





28. września. Warszawa skapitulowała.



Wojska niemieckie maszerują przez ulicę Nowy Świat.

I teraz łączy się z tragiczną logicznością fakt okrążenia Warszawy z faktem, że po zdobyciu Brześcia Litewskiego na południu tej fortecy dwie niemieckie armje dążące z przeciwnych stron podały sobie ręce. Zupełne nasze odcięcie na wschodzie stało się faktem, gdy armja rosyjska na tych samych podstawach co niemiecka poczęła się poruszać na całej długości polskiej granicy wschodniej, od Połocka do Kamieńca. Z upadkiem Warszawy i rozbiciem grupy wojsk pod Kutnem byliśmy zupełnie pobici.

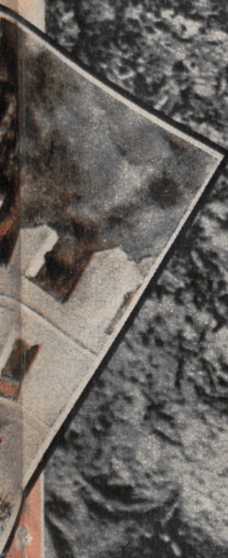




17. września *Po bitwie pod Kutnem.*









Spalony tank niemiecki na ulicy Wolskiej.





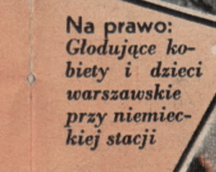
15. września. *Wojska niemieckie przed Warszawą.*

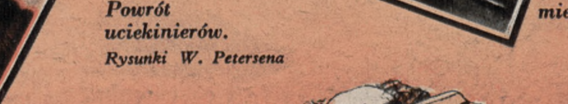
5. października. *Adolf Hitler odbiera defiladę wojsk niemieckich w Warszawie.*



Na prawo: Głodujące kobiety i dzieci warszawskie przy niemieckiej stacji *zaopatrującej w środki żywnościowe.*

Powrót uciekinierów.
Rysunki W. Petersena





Fot. Ass. Press (3).

SĄSIEDZI

Do mieszkania, znajdującego się nad moim wprowadzili się nowi lokatorzy. Rodzina Bobków. Pan Bobek jest to mały, gruby człowieczek z wąsem, binoklami i prawie całkowitą łysiną, zaś pani Bobkowa, w przeciwieństwie do łysiny mężowskiej ma głowę, o której można powiedzieć, że cała głowa to jeden lok. Oprócz tego jest jeszcze troje małych Bobków w wieku od ośmiu miesięcy do ośmiu lat.

Jeszcze państwo Bobkowie nie przestąpili progu nowego mieszkania, a już pani Bobkowa z najmłodszym Bobkiem na ręku dzwoniła do drzwi kuchennych mojego mieszkania, prosząc moją gospodynię o zaopiekowanie się jej malcem do czasu, aż urządzi mieszkanie. Było to prawdziwe wyróżnienie! Widocznie i chłopczyk czuł się u nas doskonale, bo kiedy po kilku godzinach matka przyszła go nam odebrać, z wdzięczności za czułą opiekę zostawił na nowej sukni pani gospodyni wilgotną plamę.

Zaraz potem zadzwonił p. Bobek do drzwi frontowych. Czy nie mógłbym mu pożyczyć młotka. Ależ tak, proszę! I parę gwoździ może. Z największą przyjemnością. To może i śrubociąg? Owszem, mam, proszę. Pytam jeszcze czy to wszystko, czym mu mogę służyć. Byłoby mi przykro, gdyby miał się jeszcze raz trudzić na dół. Nie, niczego, niestety już nie potrzebował, n a r a z i e niczego.

Zapukano do drzwi kuchennych: była to p. Bobkowa. Prosiła, czy by moja gospodyni nie dała jej trochę kawy. Odda, gdy kupi w sklepie na dole. Jesteśmy oboje ludźmi wspaniałomyślnymi, ja i moja gospodyni. Daliśmy jej więc całą puszkę. W dziesięć minut potem zjawiła się najstarsza córka państwa Bobków, panna domu z zapytaniem, czy by mamusia nie mogła dostać także trochę mąki, masła i sody. Dobrze, może dostać. Kazałem mojej gospodyni dać tej małej także puszkę sardynek, które kupiłem sobie na jutrzejsze śniadanie. Mogło się przecież zdarzyć, że rodzina Bobków potrzebowała trochę podstawniejszego jedzenia niż mąka, masło i soda. A począ mieliby się trudzić poraz... który to już raz? Dalibóg, nie wiem!

Pół godziny przeszło spokojnie, poczem znowu ktoś targnął gwałtownie dzwonkiem przy drzwiach frontowych. To pan Bobek chciał tylko »na chwilę« posłużyć się moim telefonem. Skonstatowałem z radością, że pachniał oliwą z sardynek.

Do godziny piątej popołudniu zjawił się pan Bobek u mnie dwanaście razy, aby »tylko na chwilę« użyć mojego telefonu, zaś pani Bobkowa ukazała się na progu mojej kuchni razy siedemnaście, aby od mojej gospodyni pożyczyć to i owo. Kiedy pan Bobek zjawił się u mnie po raz trzynasty, zaproponowałem mu, czy byśmy nie mogli mówić sobie »ty«. P. Bobek nie bardzo zrozumiał, o co mi chodzi, pośpieszyłem więc wyjaśnić mu bliżej: »Zdaje mi się«, — powiedziałem — »że odtąd będziemy większą część naszego życia wspólnie przeżywali. Byłoby więc dobrze, żebyśmy od razu przeszli na »ty«.

Pan Bobek nie mógł znaleźć dość słów uznania dla mnie. »Ale« — powiedział — »nie wypada mówić sobie »ty« nie oblawszy przytem godnie tej chwili« Musiałem więc flaszce doskonałego koniaku skręcić szyjkę, aby godnie »tę chwilę oblać.« P. Bobek bawił u mnie do godziny dziewiątej wieczór. Kiedy odchodził, zabrał resztę koniaku, bo meble pp. Bobków ucierpiały podczas przeprowadzki, a »koniak doskonale meble odpolerowuje«. Tak przynajmniej utrzymywał p. Bobek.

Czarująca rodzina, ci Bobkowie! Naprawdę!

SAMOLOT PRZENOŚNIKIEM CHORÓB

Jeszcze w czasach okrętów żaglowych przenosiły się różne szkodniki i choroby zaraźliwe z jednego kontynentu na drugi. Wtedy przenośnikami tych chorób były okręty. Dzisiaj tę samą rolę spełniają samoloty.

Wiemy, że w wodach słodkich i w morzach żyją niewidoczne dla oka stworzonka: planktony. Nauka współczesna stwierdziła także istnienie planktonów powietrznych. Najwięcej jest ich w warstwie powietrznej najbliższej ziemi czyli do 300 m w górę. Na wysokości 300—700 m zmniejsza się ilość tych owadów do połowy, a na wysokości 1000 m jeszcze o jedną czwartą. Ponieważ są to stworzenia lekkie, wędrują one razem z powietrzem nieraz bardzo daleko. Odległość między kontynentami jest jednak za wielka, by mogło nastąpić samorzutne ich przesiedlenie. Dzieje się to jednak przy pomocy samolotu. I tak stwierdzono że w ten sposób przeniesiono z Afryki do Ameryki południowej komary (anopheles gambiae), których ukłucie sprowadza straszną malarię. Spowodowało to w r. 1938 gwałtowną epidemię w Brazylii. 90% ludności doliny Jaguaribe, nie przyzwyczajonej do terenu bagnistego uległo tej epidemii z czego 10% umarło. Schwytane komary miały w 62% zarazki tej choroby. Naturalnie lotnictwo zwraca uwagę na te zjawiska i przed każdym startem z krain niebezpiecznych przegląda się starannie samolot; jak trudno jednak przeprowadzić samolot do celu bez tych niepożądanych pasażerów świadczą rezultaty rewizji. Przy przeszukaniu samolotu na egipskim lotnisku Chartum znaleziono np. 227 różnych owadów, między którymi znajdowało się 107 dwuskrzydłowych, 31 chrząszczy, 2 pająki i inne owady roznoszące zarazy psów, koni i drobiu. Mimo dokładnego każdorazowego badania samolotu zdarza się, że niejeden przejedzie się jednak z jednego kontynentu na drugi przywożąc nam rozmaite zarazki.

KTO JEST NAJBARDZIEJ MUZYKALNY?

Instytut do badań językowych przy najstarszym amerykańskim uniwersytecie Harvarda (Cambridge, stan Massachusetts, USA) przeprowadził próbę muzykalności swych słuchaczy. Próbie tej poddano tysiąc osób należących do 36 różnych narodowości. Badania wykazały, że najbardziej muzykalnym narodem na świecie są Chińczycy i że prawie wszyscy oni mają słuch absolutny, to znaczy, potrafią bez błędu lub tylko z małymi pomyłkami oddać melodię raz usłyszaną. Tłomaczy się to tym, że język Chińczyków jest językiem raczej śpiewanym niż mówionym, w którym ton niewłaściwy zmienia sens całego zdania. Dlatego wrażliwość muzyczna Chińczyków jest tak wielka.

PRÓBA CHARAKTERU

Wiele jest sposobów wypróbowywania charakteru człowieka. Znany jest zwyczaj kładzenia zmiotki w miejscu widocznym przy godzeniu nowej służącej. Jeśli zmiotkę podniesie, jest to znak, że służąca jest spostrzegawcza, porządna itd. Panny mają czasem zwyczaj wystawiania na próbę swych przyszłych mężów i na odwrót. Natura ludzka do dziwnych ucieka się sztuczek, gdy jej tego potrzeba. Do najdziwniejszych prób charakteru należy jednak chyba zwyczaj, jaki istnieje na półwyspie Korea. W dzień ślubu, dwie specjalnie do tego wybrane kobiety opowiadają młodej parze najśmieszniejsze dowcipy i anegdoty. Towarzystwo, otaczające młodą parę wybucha co chwilę śmiechem, tylko młodej pannie nie wolno się uśmiechnąć nawet kącikami ust. Jeśli się roześmieje, małżeństwo jest nieważne. Dziwna próba, może jednak nie tak trudna, jeśli panna ma przez cały czas oczy zaklejone, aby swego męża przed ślubem nie widziała. Mając oczy zamknięte, trudno jej »zarazić« się śmiechem i tym łatwiej może ona próbę wytrzymać. Przecież i u nas bawią się dzieci w grę, w której pod karą fantu nie wolno się uśmiechnąć.

T A K T

Anna wracała tramwajem do domu. Naprzeciw niej siedział jakiś pan, który przez cały czas jazdy nie spuszczał z niej oczu. Kiedy Anna nie mogła się od jego spojrzeń uwolnić, przestała zwracać na to uwagę, ale mimo to czuła, że nie dają jej spokoju. Czuła w najtajniejszym zakątku swej jaźni, że pan ten jej się podoba, zauważyła odrazu, że był dobrze ubrany, przypuszczała, że musi być dobrze wychowany, że ...jednym słowem — jest to napewno dżentelmen. Była jednak sama zbyt dobrze wychowana, by najmniejszym znakiem dać mu poznać, jak bardzo jej się podoba. Patrzyła więc raczej tak, jakby go wcale w tramwaju nie było.

Kiedy na swym przystanku Anna wstała, by wysiąść, nieznajomy podniósł się także. I także wysiadł. Anna nie oglądając się poszła prędko naprzód. Serce biło jej jak młotem, słyszała bowiem za sobą kroki pana z tramwaju. Przy przejściu przez ulicę musiała stanąć — i wtedy nieznajomy zrównał się z nią. Szedł chwilę obok niej, wreszcie nieśmiało zaczął: — Przepraszam panią... Ale Anna wbrew własnej chęci nie pozwoliła mu dokończyć, przyśpieszyła kroku, aby nie dać mu sposobności więcej mówić. Ale nieznajomy prędko znów był przy niej: — Przepraszam, panią, nie umiem zaczepiać i wiem, że to niełladnie... ale czy mogę iść z panią? — Anna spojrzała na niego wyniośle i odpowiedziała: — Dziękuję. — Naturalnie żałowała tego, bo nieznajomy bardzo jej się podobał. Dlaczego nie wolno jej inaczej postąpić? Dlaczego dla niej istnieją zapory, których bezkarnie nie wolno jej usuwać? Nie, Anna nie chce być taka jak powinna: maską, manekinem. Przecież ten pan jej się podoba. Będzie więc dla niego uprzejma, jeśli jeszcze coś do niej powie. A nieznajomy cały czas szedł obok niej i milczał. I Anna milczała. Wobec tego nieznajomy uchyliwszy kapelusza, przeprosił Annę i odszedł.

O! już zapóźno! Anna nie mogła już być dla niego uprzejma. Zrobiło się jej żal czegoś. Najchętniej byłaby przystanęła i zawołała, ale nie mogła. Nie wypadało. A jednak Anna chciała go poznać. Musiała go poznać! Powinno się coś stać, co by go znowu do niej zbliżyło. A tymczasem kroki jego coraz bardziej się oddalały i coraz bardziej rosła odległość między nimi. Więc Anna zdecydowała się. Rękawiczkę? — nie, to było by za banalne. Może chusteczkę? Także nie, przytem chusteczka nie była śnieżnobiała Prędko otworzyła torebkę, chcąc wyjąć portmonetkę, ale ta sama jej wypadła i bez żadnego odgłosu upadła u jej stóp. Anna udała, że nie zauważyła niczego. Jak gdyby nic się nie stało, szła dalej, ale uchem starała się dociec, co się za nią dzieje. Nieznajomy stanął. Prawdopodobnie pochylił się także, aby portmonetkę podnieść. To Annie wystarczyło. Wiedziała, co dalej nastąpi. I tego właśnie chciała. Spokojna już skręciła za róg i weszła do domu, w którym mieszkała. Wchodząc po schodach myślała sobie: jak dobrze, że zostawiłam kartkę z nazwiskiem i adresem w portmonetce. Albo osobiście odniesie mi zgubę albo odeśle pocztą i dołączy jakiś miły liścik. A ja mu podziękuję, bardzo grzecznie podziękuję, potem... potem wszystko się ułoży. Kiedy wchodziła do swego pokoju, oczy jej błyszczały, policzki się zarumieniły. Takie monotonne było dotychczas jej życie, teraz miało być trochę jaśniejsze.

Nazajutrz wracając znowu od pracy, śpieszyła się bardzo do domu. Była ciekawa, czy poczta przyniosła jej oczekiwaną przesyłkę lub czy był u niej kto w ciągu dnia. Nie, nie było nikogo, ale na stoliku pod oknem, gdzie było miejsce na jej pocztę, leżał maleńki pakiecik zaadresowany nieznanym pismem. Anna wiedziała jednak, że to nieznajomy pisał. Zdjęła płaszcz i kapelusz, poczem siadła przy stoliku i otworzyła pakiecik. Naturalnie, była i portmonetka i liścik załączony. Zupełnie jak sobie Anna wyobraziła. Powoli rozwinęła złożony arkusik i czytała co następuje: »W znalezionej przezemnie portmonetce pani znajdowało się 8,56 zł. Zdaje mi się, że postąpiłem słusznie, odciągnąwszy z tej sumy 85 groszy na porto.« Podpis był nieczytelny. Ale Anna i tak nie widziałaby go. Wszystko wydało jej się znowu takie szare, tak bardzo szare.



Jasiu, nauczyłeś się lekcji?



Pierwszy raz rozpoczynamy w okresie wojennym rok szkolny. Liczna rzesza dzieci powraca do normalnych swoich zajęć, które przerwane zostały działaniami wojennymi. Poza szkołami elementarnymi czynne są na terenie Generalnego Gubernatorstwa również szkoły zawodowe, handlowe i rękodzielnicze, z których wyjdzie spory zastęp młodzieży fachowo przygotowanej do różnych rzemiosł, zawodów handlowych i biurowych. W obecnych ciężkich czasach potrzeba bowiem ludzi, którzy by swoją pracą zagoili rany zadane przez wojnę.

W salach szkolnych panuje nieopisany gwar: jeszcze daje się młodzież unosić wrodzonemu temperamentowi, ale wkrótce ukaże się nauczycielka, która go nieco stemperuje i skieruje na poważniejsze tory.

— Jasiu, czy nauczyłeś się ostatniej lekcji? — da się słyszeć zapytanie nauczycielki. I zależnie od tego, co mały Jaś będzie mógł odpowiedzieć na te słowa, pierwsze jego przeżycia szkolne ułożą się dobrze lub źle.





Fot. Borek

KOBIETY BROŃCIE SIĘ



Pierwszy nieudały manewr napastnika.



A oto musi pokonany nieprzyjaciel znieść ciężką karę za swą agresywność.



Atak flankowy na kanapie zostaje unicestwiony energicznym uderzeniem nóg.

Nie myślcie, że chodzi tutaj o jakieś ćwiczenia, które by was, piękne panie, przygotowywały do wzięcia udziału w obecnie toczącej się wojnie. Nic podobnego! Nie grozi wam jeszcze, chwała Bogu, powołanie pod broń i będziecie mogły nadal pozostać »w cywilu«.

Ale mimo to zachodzą w życiu każdej kobiety takie chwile, kiedy trzeba być przygotowaną na samoobronę. Chwile takie zjawiają się zwłaszcza w życiu pięknych kobiet, a że, jak wiadomo, im jest piękniejszą kobieta tym bardziej kokietuje mężczyzn swoją »słabością«, więc nie zaszkodzi, że przy całym swoim »rozbrojeniu« posiadać będzie środki obronne.

Wyobraźmy sobie taką scenę: do młodej dziewczyny przychodzi z wizytą jej znajomy i po krótkiej rozmowie zaczyna być coraz bardziej natarczywy. Są sytuacje, kiedy nie wystarcza karcące słowo lub groźne spojrzenie: trzeba nieprzyjaciela unieszkodliwić sposobami bardziej realnymi. Amerykanie, naród bardzo praktyczny a przytem wysoko ceniący kobietę, jej samodzielność i honor, wpadli na oryginalny pomysł obmyślenia kilku niezawodnych chwytów, którymi kobieta może pozbyć się łatwo napastnika.

Chwyty te to rodzaj japońskiego »jiu-jitsu«. W sposób bezbolesny ale zasadniczy może się osoba napastowana pozbyć zbyt płomiennego adoratora wykazując mu, że poza siłą dużą rolę w życiu gra też zręczność i fortel.

Oto kilka scen z przebiegu tych »zapasów lekkoatletycznych«. Urocza Rosemary Andrée znana specjalistka w zakresie kosmetyki i higieny przeprowadza na osobie swojego towarzysza Jimmy Gastona kilka z tych decydujących chwytów. Oto w chwili kiedy adoratorowi zdaje się, że jego ukochana spocznie w jego ramionach dostaje niedwuznaczną odprawę przyczem rączka jej spoczywa boleśnie na jego twarzy. Druga faza: Siedząc na kanapie, znowu przypuszcza on do niej szturm. I ten manewr się nie udaje, bo atakowana wyślizguje się z jego ramion, pomagając sobie nogami. W końcu następuje trzecia i decydująca faza walki, podczas której »słaba« niewiasta przerzuca napastnika przy pomocy jednej nogi i powoduje jego zupełne rozbrojenie, gdyż, jak widzimy na ostatnim zdjęciu leży on pokonany na ziemi a zwyciężczyni wykręca mu dla bezpieczeństwa ręce. Tak oto wygląda praktyka tych ćwiczeń obliczona na stosunki amerykańskie. Z naszej strony musimy jednak zaznaczyć, że bardzo często najlepszą bronią kobiety jest właśnie jej... bezbronność.



Błyskawiczne działanie doprowadza napastnika do fatalnego »salta mortale«.

MAŁPY
Podporą nauki

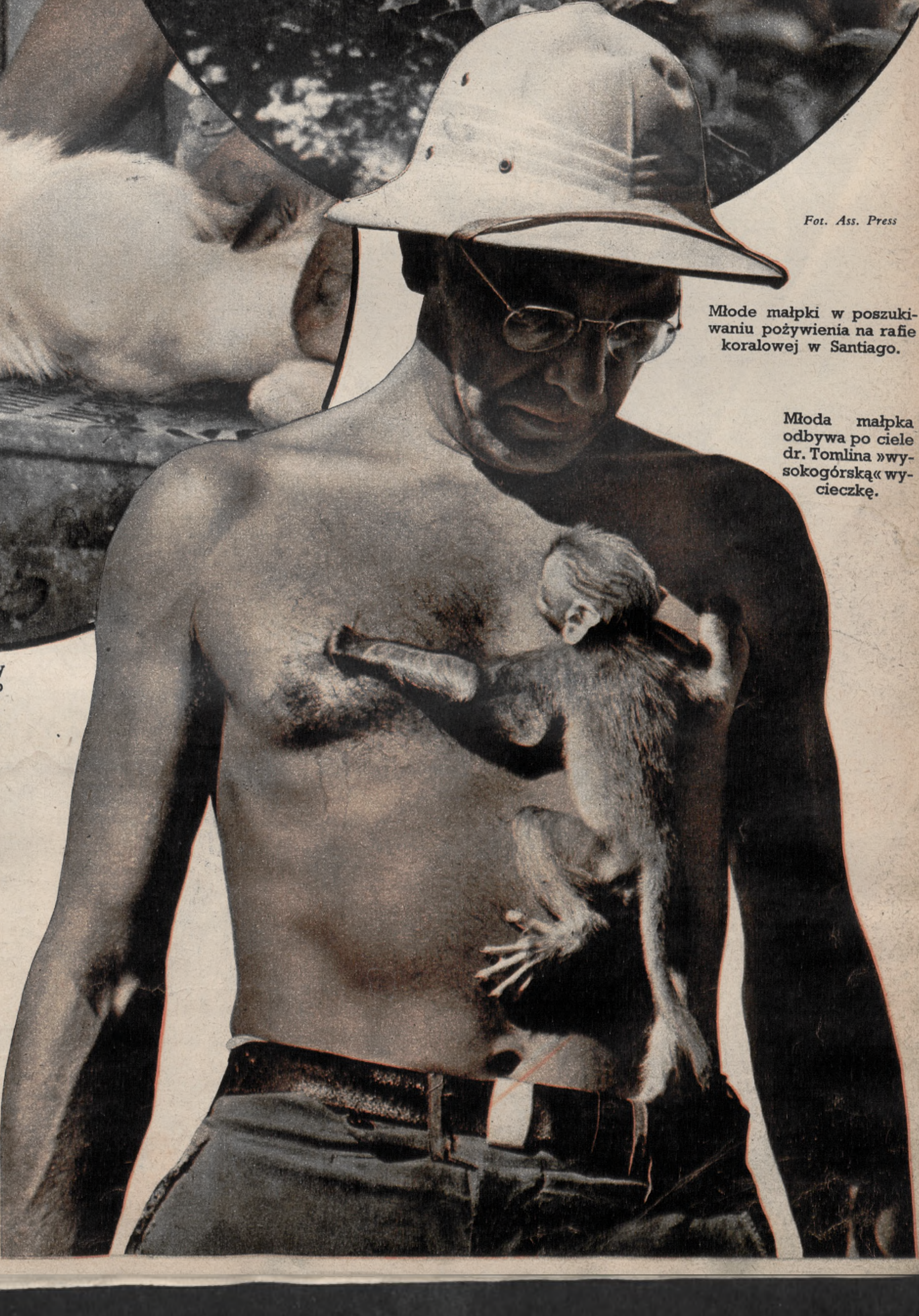


Fot. Ass. Press

Młode małpki w poszukiwaniu pożywienia na rafie koralowej w Santiago.



Stemplowanie ucha małpy jest operacją bolesną ale krótkotrwałą.



Młoda małpka odbywa po ciele dr. Tomlina »wysokogórską« wycieczkę.

Niesłusznie nauczyliśmy się łączyć nazwę małpy z czemś niegodnym i złym. Możnaby śmiało twierdzić, że stworzenia te są w wielu wypadkach nieomal równie ludzkie jak... ludzie. Bo nie tylko rozweselają nas swoimi figlami, w ogrodzie zoologicznym, ale również służą, może zresztą wbrew swojej woli, do ważnych naukowych doświadczeń, od których w wielu wypadkach zależy postęp wiedzy. Małpy zresztą dzielą ten zaszczyt służenia nauce jako zwierzęta doświadczalne przede wszystkim z królikami a następnie również z psami i ze świnkami morskimi. Również białe myszki stają się nieraz materiałem doświadczalnym dla uczonych. Wszystkie te zwierzęta razem wziąwszy są niejako tą »szarą armią«, której zadaniem jest na swojej własnej skórze doświadczyć postępów wielkiego nieprzyjaciela ludzkości, jakim jest choroba. Na naszych zdjęciach widzimy uczonego lekarza Tomlina, który przygotowuje odpowiedni materiał do doświadczeń wyszukując małpki, w czem zresztą pomaga mu jego żona, która również dba o skompletowanie małpiej »kolonii«. Tylko takie egzemplarze małp zostają zakwalifikowane do doświadczeń, które cieszą się pełnym zdrowiem. Celem prowadzenia stałej ewidencji materiału małpiego nadającego się do doświadczeń oznacza się każdą »zdolną do służby« małpę znakiem wypalanym na uchu. Jak widać, cieszy się dr Tomlin nie tylko zaufaniem, ale nawet sympatią swoich wychowanków!

BŁAZEŃSTWA

PROSZĘ, NIECH PAN POZWOLI!



Betty Sharpe urocza Hawajka, jest jak widać, amatorką ananasów. Ale ona zdaje się jest też dobry „ananas"!

PROSZĘ, NIECH PAN POZWOLI!



„RÓWNOWAGA" U KOBIET.

Ćwiczenia uczenic nowojorskiego salonu piękności polegają na tym, że wykonują one różne ruchy trzymając cegłę na głowie.



Na wystawie jabłek w Petaluma w Kalifornii oglądała publiczność humorystyczne postacie zrobione całe z jabłek.



„POLOWANIE" NA INDYKA.

Ta młoda osóbka zdradza krwiożercze zamiary, nie współczujemy jednak z indykiem, gdyż jest wypchany a cały obrazek świadczy tylko o dziwaczności amerykańskich pomysłów.

LIST

Pewien młody lekarz zwiedzał kiedyś zakład dla umysłowo-chorych. W trakcie zwiedzania odwołano lekarza, który go oprowadzał. Zaledwie ten odszedł, zbliżył się do niego jeden z »mieszkańców« zakładu. Lekarz myślał, że będzie musiał odeprzeć atak warjata, lecz ten prędko w ten sposób przemówił: »Proszę pana, proszę się nie bać i proszę też nie uważać mnie za chorego umysłowo. Jestem nieszczęśliwym, którego jego krewni, dla pieniędzy jakie posiadał kazali ubezwładnić i zamknąć w tym zakładzie. Nie mam żadnej łączności ze światem, dlatego mam prośbę do pana. Spełnienie jej nie sprawi panu żadnej trudności. Proszę, niech mi pan nada ten list«

»Bardzo chętnie« — odpowiedział lekarz poruszony, wziął list i odwrócił się do nadchodzącego lekarza. W tej samej chwili otrzymał tak potężne kopnięcie, w miejsce, które uważane jest za przedłużenie pleców, że potoczył się jak piłka naprzód, wreszcie upadł. Krztusząc się i ocierając stłuczone kolana wstał i oglądnął się. »Nieszczęśliwy« stał jeszcze na tym samym miejscu, uśmiechając się przyjaźnie, z podniesionym palcem i rzekł: »Proszę nie zapomnieć«.

OJCIEC WINIEN.

— Co się stało z szybą? Kto ją zbił?

— Mama, ale ojciec jest winien, bo uskoczył w bok.

RACJA.

Pan Kufelek i pan Trąbka stoją przed knajpą i długo nad czymś się zastanawiają. Nareszcie pan Trąbka mówi: — Chodź, Kufelek, bez pieniędzy i tak nic nie zrobimy. — O, jednak coś: dług — odpowiada pan Kufelek.

U FRYZJERA.

Klient: — Dlaczego pan tak szybko goli, panie Franiu?

Fryzjer: — Chciałbym skończyć zanim mój szef przyjdzie. Nie wolno mi bowiem jeszcze golić.

NIE POMOGŁO.

— No i co, Jasiu, jak się udała operacja kamieni żółciowych twojej żony?

— Niebardzo, mój kochany — mówi Jaś — kamienie wyszły, ale żółć została.

SŁUSZNE PYTANIE.

Lekarz: — Przede wszystkim musi pan, panie profesorze brać kąpiele słoneczne.

Profesor: — Ciepłe czy zimne, panie doktorze?



Poczekaj, ty tyranie, ja ci pokażę!
(Seteen-Tun, Ameryka)



Na miłość boską! Nie dosyć że wszedł do skóry odwrotnie, teraz jeszcze chce ryczeć odwrotną stroną!
(Marc Aurelio, Włochy).





— Co za wariacki pomysł! Dlaczego biegasz wciąż w kółko z tym pługiem!
— Nie da się inaczej. Odkupiłem konia z cyrku!
(Guerin Meschino, Włochy).

NIEZWYKŁA INTELIGENCJA.

— Ma pani bardzo ładnego psa. Jest on też mądry?

— Mądry? — to za mało powiedziane. Wczoraj popołudniu wyszłam z nim do miasta. Na ulicy stanęłam i mówię do niego: Fifi, zapomnieliśmy czegoś. Jak pani myśli, co ten pies zrobił?

— Zawrócił i przyniósł to czego pani zapomniała.

— Ależ skąd! Siadł na ulicy i zaczął się drapać za uchem, żeby sobie przypomnieć, co to było.

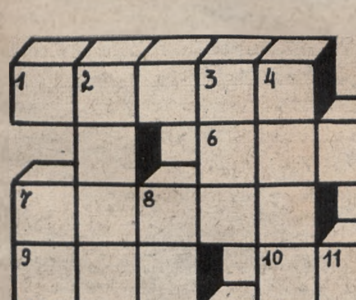
NAJWIĘKSZA PRZYJEMNOŚĆ.

Para zakochanych stoi wieczorem pod pachnącą lipą. Pod wpływem nastroju narzeczona odzywa się do narzeczonego:

— Ukochany, kiedy umrę, musisz mnie pochować pod taką pachnącą lipą.

— Ależ z największą przyjemnością — odpowiada czule narzeczony.

Żagadki i łamigłówki



KRZYŻÓWKA.

Pionowo: 2. produkt pszczół, ó=o; 3. w kartach polskich karta o 2 okach, wielka figura, osoba; 4. zioło pospolite z rodziny rdestowatych; 5. pas skórzany z kieszeniami na pieniądze; 7. gatunek kawy arabskiej; 8. papier zwinięty w trąbkę, jednakowe monety zawinięte razem; 11. ciasto cukiernicze; 13. otwory w sieci, dopływ Wołgi.

Poziomo: 1. stosunek ojca chrzestnego do ojca dziecka, które chrzestny trzymał do chrztu; 6. inaczej porażenie; 7. masa wód słonych; 9. część ciała — wspak; 10. liczba parzysta; 12. roślina wodna o pięknym kwiecie rosnąca w Ameryce i Azji; 14. długość drogi przebywana za każdym wysunięciem nogi w chodzie; 15. sprzęt do sportu zimowego.

FIGIELKI SZARADOWE:

Jaka pobożna w święto racja!
I jaka literacka stacja?
Jaki w podróży konieczny ser?
I jaki buchający ogniem ter?
Jakie w ogrodzie miłe dziki?
I jakie w nim są także lwy?
Jaki jest uwędzony czek?
I jaki też dla dzieci czek?
Jaka się da usunąć wada?
I jaka tu jest wreszcie rada?

ROZWIĄZANIE ZAGADEK z Nr. 15.

Szarada: limuzyna.

Figielki szaradowe: metropolita, samarytanka, potwarz, gramatyka.

Płot: Chłopiec z czystą twarzą poszedł się obmyć dlatego, że kolega miał brudną twarz, myślał więc, że i on jest brudny.

Zadanie złożone: Klucz: rozwiązanie zadania matematycznego: Samoloty spotkają się po 3 godzinach.

Znaczenie wyrazów logogryfu: 1. rzeka w Rosji, 2. papuga, 3. skorupiak, 4. narząd wzroku, 5. plemię, 6. rodz. wierzby.

Logogryf: Oka, ara, rak, oko, ród, iwa. Rozwiązanie główne: Kraków.



Bruce Parker z Jones Beach jest jedynym szampionem oryginalnego sportu nart wodnych wykonywującym równocześnie akrobatyczne sztuki z palącymi się pochodniami. Jest on jak widzimy ciągniony przez motorówkę przy pomocy sznura, który założono mu na szyję. Kto chce go naśladować, niech spróbuje!

Fot. Ass. Press